Rok VII. 21 marca 1926 r. Nr. 11.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

O gawędach.

Gawęda jest bardzo ważnym składnikiem zbiórki i ma duże znaczenie wychowawcze. Dlatego też powinna zawierać głęboką treść, ale podaną w możliwie lekkiej formie, nadającą się do jak najbardziej ożywionej dyskusji. Musi wypływać z zagadnień żywo interesujących druhny, być aktualną i pozostawić pewien materjał do samodzielnego myślenia. Często na pytanie: „Jakie macie gawędy na zbiórkach zastępu?" słyszałam odpowiedź: „Wałkujemy Prawa!"— i często, niestety, interpretacja Prawa sucha, nużąca, bezbarwna, ilustrowana banalnemi przykładami, traktowana jest jako zło konieczne, lub znowu ujmowana bywa tak głęboko, że dziewczynki zdają się być przytłoczone ogromem Prawa. A jednak, tak łatwo ująć Prawo głęboko i porządnie zarazem... Przecie to, co unosimy z drużyny, jest naszym zasadniczym kapitałem na całe życie, który później tylko pogłębiamy indywidualnie. Od sposobu pojmowania Prawa zależy kształcenie charakteru i stosunek jednostki do całej Organizacji, do naszej ideologji. Dlatego też tak ważne znaczenie ma sposób, w jaki się z niem zapoznamy.

Chcę podać Wam, druhowie i druhny, kilka rad, w jaki sposób prowadzić gawędy na zbiórkach.

Uważam za szkodliwe i mijające się z celem dość często stawiane dziewczynkom pytanie: „Dlaczego wstąpiłam do Harcerstwa", (wymaga się przytem piśmiennych odpowiedzi). Na to pytanie nie może odpowiedzieć kilkunastoletnia dziewczynka, gdyż nie zdaje sobie z tego sprawy. Często powody, które ją skłoniły, były błahe, (podobał się mundur, wycieczki, wstępowały inne koleżanki), a które bynajmniej nie wpływają na to, że z czasem staje się bardzo dzielną harcerką.

Nie można zmuszać do odpowiedzi, które mogą być nieszczere (dziewczynce będzie nieprzyjemnie przyznać się, że powód, który ją skłonił do wstąpienia, był niepoważny). Dziewczynka naogół nie zdaje sobie sprawy z ideologji Harcerstwa, nie będąc w niem *i wstępuje doń pociągnięta jego zewnętrzną formą i przez pewien czas bierze tę formę za treść*. Nie należy więc przedstawiać jej odrazu w zbyt ciemnych barwach obowiązków, które na siebie dobrowolnie przyjęła... Objaśnić jej, ile czeka ją radości z codziennego życia i pracy, z pokonywania drobnych trudności i samej siebie, jak jej będzie dobrze w radosnej gromadzie harcerskiej...

Z Prawami zapoznawać należy dopiero po kilku zbiórkach.

Narazie dawać zewnętrzną formę, śpiew, mustrę, zabawy, węzły, trochę ogólnych wiadomości o Z.H.P.,

o historji drużyny, o zastępie, wybrać godło i t. d. Dopiero po kilku zbiórkach, gdy poznamy trochę i opanujemy nasz zastęp, należy przystąpić do interpretacji Prawa... Nie czytać, broń Boże, odrazu wszystkich 10-ciu, lub co jest niedopuszczalnem, kazać się wyuczyć ich na pamięć... Trzeba opowiedzieć druhnom coś, co łączyłoby się z danem prawem harcerskiem (np. objaśniając II-gie przeczytać wyjątek z jakiego powstania, życiorys bohatera narodowego, obronę Lwowa, o Cudzie nad Wisłą, przy IV-tym opisy z Jamboree, pokazać fotografje, przy VI-tem coś z życia przyrody i t. d.), wywołać dyskusję, uważając, żeby każda druhna wypowiedziała się i kazać im znaleść myśl przewodnią, myśl zasadniczą przeczytanego lub opowiedzianego ustępu. Gdy dziewczynki w swych określeniach będą się zbliżały do Prawa, powiedzieć im, że właśnie u nas istnieje takie Prawo i podać jego dosłowny tekst. Niech dziewczynki pomyślą nad tem, jak je będą już od dziś stosowały w życiu. Czy bardzo jest dla nich trudne?

Na następnej zbiórce trzeba powrócić do niego, jeszcze je omówić, niech dziewczynki podzielą się swojemi obserwacjami. I tak pomału, nie spiesząc się, trzeba przechodzić Prawa, rozkładając je na dłuższy okres czasu. Naturalnie, że do każdej gawędy trzeba się dobrze przygotować, a nie improwizować z Bożej łaski...

Trzeba też w krótkich słowach informować druhny, co słychać w Z.H.P., w danem środowisku, czytać im „Harcerza", żeby drużyny nie zacieśniały się tylko w swojem życiu, a patrzały szeroko, swobodnie, jasno i czuły się bratniem ogniwem w rodzinie Z.H.P. Każda zbiórka musi dać coś nowego, każda gawęda jakąś jedną choćby myśl, do której dziewczynka powróci jeszcze sama.

Z. Gołębiowska.

FORTECA SOROCKA.

(Wyjątek z dziennika harcerza z Rumunji).

(Dalszy ciąg)

Jampol... to słowo nie jest bezdusznem zestawieniem zgłosek — kojarzy tyle wspomnień z tak niedawnych lat. W pamiętnym roku tysiąc dziewięćset osiemnastym rozlegały się na ulicach tego miasta: rytmiczna pieśń kroków piechoty, tętniący rapsod kawalerji i grzmiący hymn toczących się dział „Żelaznej Karpackiej Brygady" generała Hallera, gdy przerwawszy w okolicach Czerniowiec front austryjacki, ślady swe znacząc krwią, dążyła do upragnionej Ojczyzny Polski, aby ją ramionami swemi dźwignąć z niewolnej mogiły.

Wreszcie i mroczna przeszłość tak Jampola, jak Raszkowa i innych podobnych stanic naddniestrzańskich, gdzie stały komendy wojsk koronnych dawnej Rzeczypospolitej, nasuwa cały film majaczeń: może kilkaset lat temu w noc zimową zadudniły po skałach przeciwległego brzegu dniestrowego i odbiły się echem o mury fortecy sorockiej tętenty, dobywające się z pod kopyt Basinego dzianeta. Jary i wąwozy roiły się od Lipków i Czeremisów Azji Tuhajbejowicza. Gdzieś w odległości kilkunastu kilometrów w ciemnej czeluści Czartowego Jaru, szumią wartkie wody Waładynki. Tam pędziła dnie w udręce i we łzach czarnowłosa Helena. Przywiózł ją w te ustronia, wśród nocy, nie bacząc na

strachy Wrażego Uroczyszcza i skrył przed okiem ludzkiem Bohun, syn stepu ukraińskiego — mołojec wyśniony w pieśniach lirników zaporoskich. Strzegła jej Horpyna czarownica i Czeremis, aż wreszcie salwowały ją szabla Wołodyjowskiego, dowcip Zagłoby i frantostwo Rzędziana. Te same fale dniestrowe, co dziś spokojnie muskają podnóża fortecy, pochłonęły niegdyś pod Żwańcem w ciemną głębię swych szarych fal ciała janczarów, za którymi Muszalski wypuścił swe strzały zabójcze i rzekł: „Dla ciebie Dydiuk“. Dusze czyste i święte Ketlinga i Hektora Kamienieckiego unoszą się nad tą krainą, niegdyś „Dzikich Pól“.

Tu myśl przeniosła się do tego, któremu zawdzięczałem tyle uroczych obrazów.

Sienkiewicz! tak on życie swe całe poświęcił, aby wlewać otuchę i krzepić zbolałe serca swych rodaków ożywczem tchnieniem świetnej przeszłości. Ale i on, stwarzając tyle cudnych scen i sytuacyj, nie czerpał tematu jedynie ze swej bujnej wyobraźni. Te pola i stepy dzikie, te kresy wschodnie Polski, były dlań skarbnicą natchnienia.

Przecież nawet tu niedaleko od Sorok roztaczają się błonia Cecory— areny przesiąkniętej krwią garstki gladjatorów polskich, walczących w obronie wiary i Ojczyzny. Tam schylił swą sędziwą głowę pod miecz turecki ich wódz Żółkiewski. Jakby wypisane złotemi głoskami stanęły mi teraz w pamięci słowa, o których słyszałem kiedyś od matki, że zostały wykute ręką jakiegoś wędrownego poety na skromnym pomniku, zdobiącym pola Cecory:

Stary słupie, rzucony gdzieś
[na obcej ziemi,
Jak hieroglif w pustkowiu
[sterczysz niepojęty.
Ślad śmierci bohatera męczeński
[i święty
Ledwie już kto rozpozna
[pod gruzami twemi.

Po latach niemej ciszy dziś tony
[tęsknemi
Mołdowiańska pieśń dzika
[skronie ci oplata,
Lecz treść jej obca tobie,
[bo duch tego świata
Patrzy jeszcze w ofiarę oczyma
[śpiącemi.

Niezbyt też daleko od Sorok piętrzą się mury potężnej fortecy chocimskiej. Ile razy zadrżała tam ziemia pod stalową stopą husarji Chodkiewicza, Lubomirskiego, a później Sobieskiego! Ile razy rozpętała się tam wrzawa bojowa, zmagania się na śmierć i życie, na zbawienie i przekleństwo mołojców Sahajdacznego Konaszewicza z janczarami Osmana.

Wreszcie oprócz tych miejscowości, co wieczną pieczęcią niezapomnienia wryły się w historję naszego narodu, ileż to innych, zapomnianych już fortalicyj i stanic, podobnych do Chreptjowskiej wznosiło się na stepach Podola! Ilu zagończyków takich jak Wołodyjowski, Ruszczyc, Nowowiejski, jak żórawi czujnych, wytężało swój sokoli wzrok ku wschodnim krańcom widnokręgu, skąd nadlatujące z wrzaskiem stada ptactwa, zwiastowały klęskę, bo w ślad za niemi zjawiał się Tatarzyn na koniu, aby nieść pożogę i mord do wiosek i chutorów.

Ile walk i potyczek tu stoczono, ilu rycerzy — sokołów stepowych poległo w zapasach z pohańcami, przelewając swą krew za wiarę, ojczyznę i honor rycerski — któż to zliczy?— Kości swe hojnie rozsiali po całej ziemi, gdzie niegdyś za życia stąpali zbrojni w żelazo i z pieśnią „Bogurodzica“ na ustach. Śpią w zimnej ziemi snem wiecznym ich szczątki,

śpią w zapomnieniu czasu ich dzieje i imiona. Tylko niekiedy dźwięknie o ich rdzawy miecz lub szyszak lemiesz chłopskiego pługa i wyrzuci skibę brzemienną w kość ludzką...

Nic więc dziwnego, że pomiędzy ludem krążą opowieści, że jakoby w każdą noc księżycową, kiedy widno jest jak w dzień, z mogił i kurhanów których jest mnóstwo na podolskiej stronie, jako też na bessarabskim brzegu, wyłaniają się korowody widm i upiorów, może mołojców kraśnych Konaszewicza, albo skrzydlatych rycerzy, poległych w bojach pod wodzą hetmana-starca-bohatera Żółkiewskiego i staczają walki pieszo lub konno, w pojedynkę, lub gromadnie z duchami poległych wyznawców Ałłaha. Na samą myśl o tem włos jeży się na głowie i krew krzepnie w żyłach...

Gdy ocknąłem się z zadumy, już spływał na świat cichy wieczór, słońce ostatnie pożegnalne promienie rzucało na mury fortecy.

Niezatartą rzeźbą wyryło się w mej pamięci wrażenie, że okolica Sorok, jak i innych naddniestrzańskich miast, nie jest pozbawioną romantyczności i uroków — jest pamiątką historyczną, na której oko mimowoli szuka miejsc staczanych walk pradziadów — zabytków i relikwij świetnej przeszłości Polski, skrzydlatej brzegami dwóch mórz i warownej błyskawicami mieczów i lasem włóczni jej synów husarzy. Oby przyszłość była podobną!

W. Dan. Puhacz.

WSPOMNIENIA.

— Było to 15 kwietnia ubiegłego roku. Pogoda dotąd łaskawa, nagle się zmieniła; gęste mgły otuliły szczyty Łysogór.

Zwijaliśmy całodniowy obóz na zboczach „Św. Katarzyny". W planie naszym było przejść szczytami aż na „Św. Krzyż", a następnie zabawiwszy tam jeden dzień, wrócić do Kielc przez Bieliny. Jakiś poczciwy człeczyna przypatrując się nam... radził, abyśmy wrócili do Kielc, bo pogody nie będzie; „Łysa w kurzowce" mówił spoglądając na szczyt. Ale chłopcom ani się nie śniło wracać do Kielc; podnieśli gorący protest: „Coby o nas pomyśleli wszyscy... — przecież my nie z soli, ani nie z cukru — deszcz nas nie rozmoczy — druhu! my pójdziemy na „Św. Krzyż"!

— Zaczął deszcz kropić — robiło się zimno, ale argumenty „chłopaków" przemówiły do mojej komendanckiej ambicji...

„Naprzód"! rzekłem — i jeden za drugim, gęsiego ruszyliśmy na szczyty. Oślizgłe głazy „gołoborów" usuwały się z pod nóg; drżałem na myśl, że może sobie ktoś bardzo łatwo złamać lub zwichnąć nogę.—Mgły gęste spowiły naszą gromadkę tak starannie, że jeden drugiego o krok ledwie mógł dostrzec.

Po ubraniach ściekały krople wody — robiło się duszno — tak gęstej mgły jeszcze nigdy nie widziałem. Doznawałem dziwnego uczucia... na samo wspomnienie, że mogę pobłądzić bardzo łatwo, że zawiodę tych, którzy mi ślepo zaufali. Nie traciłem jednak humoru, wiedziałem dobrze, że w takich razach bardzo dużo od niego zależy... Śmiałem się więc i dowcipkowałem z czego i kogo tylko można — wszyscy byli zadowoleni.

Duży namiot, nieodłączny towarzysz Zygmunta M. pod wpływem wilgoci stawał się tak lotny..., że ledwie było go można utrzymać wśród „chmur". Pomału, lecz stale posuwamy się naprzód. Każdy był przemoczony; wysokie położenie wcale nie ratowało

sytuacji; nie u jednego już w butach była powódź. Ponieważ napotkana droga na lewo, prowadziła do Kiekunina, więc, nie namyślając się, ruszyłem ku wsi. Błoto było takie wielkie, że zachodziła obawa, aby kto nie zostawił butów na drodze... Ledwieśmy dobrnęli do jakiejś chałupy. Gościnnie przyjęci suszyliśmy ubrania i buty. „Podjadły se chłopoki"... dźwięki gitary i mandolin, wziętych ze sobą kusiły do tańca. Rozbawieni chłopi (naschodziło ich się niemało) chcieli sprowadzić swych skrzypków i powszechnie namawiano do tańców. Sprowadzono kilka „dziewuch". — No i odechciało się wszystkim wędrówki na „Św. Krzyż", ale teraz ja założyłem protest...; kiedy już każdy dosyć odpoczął i możliwie doprowadził do porządku ubranie, bezlitosnym rozkazem wyprowadziłem wszystkich na drogę. Deszcz przestał padać, ale moi chłopcy raczej na opuszczoną chałupę spoglądali, a nie na niebo; spoważniały miny... Dopiero wszechwładny śpiew harcerski wszystko naprawił...; choć nogi w błocie na prawo i na lewo się ślizgały, rozśpiewana „wiara" rozchmurzyła czoła. Jakoby i niebo zachęcone naszą pogodą zaczęło się przecierać.. i wyjrzało słońce... Rozradowały się serca — posypały się dowcipy... Nawet chłopcy się nie obejrzeli, a już do celu wędrówki było niedaleko — okrzykiem powitano wynurzające się szczyty kościoła Św. Krzyża i zabudowania klasztoru. Znużona „wiara" porozkładała się jak mogła na powalonych pniach — rozbito namioty i rozpalono ogień.

Większa część „chłopoków" poszła zwiedzać kościół i klasztor. Ale o zgrozo! — zaczął padać deszcz; zaledwie wszyscy zdążyli schować się pod płótna namiotów — lunęły strumienie wody; zgasło ognisko i nadzieja obiadu, ale bynajmniej nie trwożyło to nikogo, każdy był rozbawiony...; o mało, że namioty swojemi podstawami nie zwróciły się do chmur. Ledwie moc rozkazu doprowadziła wszystko do porządku; rad nie rad — musiał kucharz nad zalanem ogniskiem rozbić z płótna daszek i rozpocząć nanowo próby ugotowania obiadu. Los kucharza najdobitniej się zaznaczył. Biednemu Józkowi z jednej strony głowy ściekał obfity pot, dym gryzł oczy — z drugiej strony ściekała woda nagromadzona na płóciennym daszku, przywiązanym do czterech lasek, wbitych w ziemię. Z okrzykami zachwytu witano zupę pomidorową z grzankami chlebowemi. — A kucharz biedny, widząc jak jego potrawy znikają wśród okrzyków na jego cześć, rozchmurzył swe czoło, otarł pot i najmniej ze wszystkich jadł...

Trzeba było pomyśleć o noclegu! pod namiotami było niepodobieństwo spać: robiło się takie zimno, że ręce kostniały, a tu na dobitek nieszczęścia wszystko drzewo było przemoczone, niezdatne do palenia. — Chociaż wszyscy prawie byli za tem, żeby nocować w lesie, nie chciałem brać odpowiedzialności za ich zdrowie...; kazałem Stefkowi K. i Zygmuntowi pójść do wsi (Szklanej Huty) i wynaleść jakieś pomieszczenia w stodołach. Muszę tutaj nadmienić, że byłem zupełnie pewny, iż „chłopoki" dobrze się spiszą... bo obaj, a szczególnie Zygmunt był spryciarzem...

Robiło się już ciemno — śpiewy umilkły, każdy w co mógł się owinął i czekał... — zacząłem się niepokoić. Wreszcie wrócili... nie w stodołach mieliśmy spać, ale w domach na słomie lub na łóżkach!

— — — — — — — — — — —

W pół godziny potem na dobre rozgospodarowaliśmy się w dwóch chałupach. — A gdy kładli się spać bez troski o jutro, o jego trudy, szczęśliwi i zadowoleni z przygód, jakaś radość mną owładnęła — czułem, że

ich kocham, „te moje chłopoki"; że ich szczęście... mnie cieszy... Zrozumiałem... — duch drużyny jest duchem jej komendanta. Za chwil parę sen skleił wszystkim powieki; słychać było miarowe oddechy... Za oknami łomotał się wiatr — niemiłosierny deszcz jakby zły, żeśmy uszli przed jego mocą... zdawało się, że chce dom cały zalać...

— — — — — — — — — — —

Przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej paliła się lampka. Wokół był gęsty mrok, cisza... czasem tylko z drugiej „izby" dolatywało ochrypłe kasłanie gospodarza. Wreszcie wszystko zamilkło; spali wszyscy... nawet oddechy jakby przycichły... Płomień lampki drgał... — opanowało mnie dziwnie błogie uczucie — leżałem nie poruszając się... nagle zdało mi się, że mały, jakby dogasający płomyczek zmienił się w łunę pożarną... patrzałem zdziwiony. — Jasność była tak wielka, żem zamknął powieki — nie wiem, czym je już otworzył, ale pamiętam dobrze: przedemną stanął rycerz w zbroi ze skrzydłami u ramion — jasność biła z jego oblicza... chciałem się podnieść i klęknąć, bo zdawało mi się, że świętego widzę... ale nie mogłem... On rozpostarł swe skrzydła jak anioł do lotu i ze słowami cichemi, ale tak błogiemi, że napróżnobym silił się je opisać: „Jam miłość wasza braterska — wasza harcerska — śpijcie spokojnie i krzepcie swe siły— bom tutaj na warcie!" — zbliżał się ku nam... — Posłuszny wezwaniu usnąłem...

Stary Kruk.

O obozowy Klub Oszczędności.

Ameryka słynie ze swej dobrej, zdrowej pomysłowości. To też wymyślili pewną odmianę kas oszczędnościowych, której przeszczepienie na grunt polski byłoby ze wszech miar pożądane.

W roku 1920 jeden z najpoważniejszych banków w Chicago, założył u siebie „Gwiazdkowy klub oszczędności" na następujących zasadach: każdy kto chce zostać członkiem klubu, zobowiązuje się do płacenia pewnej określonej sumy. Pieniądze wpłacone można odebrać tylko po 15 grudnia każdego roku. O ile wkłady są nieregularne — członek traci procenty dotychczas nagromadzone.

Otóż cała ta sprawa wymaga pewnych wyjaśnień. Święta Bożego Narodzenia w Ameryce, są raczej świętem wymiany upominków i podarków, w związku z czem każdy obywatel Stanów Zjednoczonych ma spore wydatki. Chcąc ułatwić zebranie potrzebnych pieniędzy utworzono „Gwiazdkowe Kluby Oszczędności".

Początki były trudne: pokpiwano, nie ufano nowej instytucji. Jednak już w pierwszym roku znalazło sie 5000 amatorów, którzy członkami klubu zostali.

Obecnie ten pierwszy klub liczy 23000 członków. Oprócz tego klubu istnieje cały szereg innych, cieszących się również powodzeniem.

Jakież jest znaczenie tego rodzaju kas?

Otóż pomyślcie, że co tygodnia 23000 osób odwiedza tę instytucję i wpłaca swą wkładkę, o zebraniu której, nieraz przez cały tydzień myśleć musi. Uczy to regularnego oszczędzania, a jednocześnie jest doskonałą propagandą oszczędności. Poza tem stwarza dość poważną sumę, która jest używana na udzielanie krótkoterminowych kredytów. A jakie znaczenie ma

kredyt w życiu państwowem — chyba wiecie.

Czytając o tym „Gwiazdkowym Klubie Oszczędności", pomyślałem, że przydałby się nam harcerzom „Obozowy Klub Oszczędności". Każdy biszkopt winienby oszczędzać przez cały rok, a zebrane pieniądze mógłby podjąć 15 czerwca i wpłacić je za obóz letni. Znacznie ułatwiłoby to akcję obozową i dopomogłoby w realizowaniu zasady „Ilu w drużynie, tylu na obozie".

Ale powiecie mi, że takich kas w Polsce jesze niema, więc o czem gadać. Poczekamy, aż będą.

Nie!—odpowiem Wam.—Istnieje Pocztowa Kasa Oszczędności — tam wpłacajcie, a przepisy ustalimy w drużynie lub hufcu: 1) Każdy musi wpłacać co tygodnia określoną sumę 2) zebrane oszczędności odebrać można tylko po 15 czerwca każdego roku. Zobowiązujemy się wobec siebie samych, resztę zrobi dobra wola i silne postanowienie.

A moża Szanowna Redakcja „Harcerza" założy taki „Obozowy Klub Oszczędności"?

„Pupsik"

Trzynastak z Warszawy.

Po porozumieniu z Naczelnictwem wystąpi Redakcja „Harcerza" z wnioskiem w myśl wywodów Pupsika.

Redakcja

CO SŁYCHAĆ w Z. H. P.

ś. p.

Kanonik STANISŁAW WOJTIK

b. Komendant Hufca Harcerskiego w Pińsku, wielki przyjaciel i gorliwy protektor młodzieży, zasnął w Panu dnia 1 marca r. b. o godz. 18-ej

Cześć Jego świetlanej pamięci.

Komenda Harcerstwa Polskiego w Pińsku

Nagrody.

Nagrody za trafne rozwiązanie zagadek otrzymali: druh A. Lang z Rohatyna i druh Kazimierz Dutkiewicz z Kielc. Druhów tych prosimy o wybranie ksiażek ze spisu, zamieszczonego w „Harcerzu" i o przesłanie 50 groszy na koszty przesyłki.

Warszawa za 100 lat.

Reytaniacy warszawscy (2 i 4 d-ny z gimn. Zamoyskiego—Smolna 30) dorocznym zwyczajem, chcąc ucieszyć i rozśmieszyć har—i nie har-cerską publiczność urządzają przezabawną, arcyśmieszną rewję reytaniacką pod ogólnym tytułem „Warszawa za sto lat".

Prawdziwemi bombami humoru będą szczególnie niektóre części jak np. „Trochę blagi z Kopenhagi" „Pierwsza wyprawa biszkopta" pełne werwy: „W komendzie regulują ruch" dowcipny „Przegląd poezji i muzyki polskiej" „Spotkanie na placu Saskim" wreszcie finał, popularna wkrótce piosenka: „Znają nas dobrze w Warszawie": Ze względu na trudności techniczne przewidziane są tylko 2 przedstawienia (gmach gimn. Smolna 30) w sobotę dn. 20 marca o godz. 7 wiecz. oraz w niedzielę dnia 21 marca o godz. 6 wiecz. Doborowa orkiestra. Dekoracje etc. Kto był na zeszłorocznej operze „Wlazł kotek na płotek" napewno i teraz tam pospieszy.

Bilety wcześniej do nabycia w Naczelnictwie u dhny Z. Gołębiowskiej godz. 11—2 oraz w Komendzie Chorągwi, i C. K. D. H. Boduena 4.

Cieszyn. Dnia 7 marca 4 drużyna harcerska (pozaszkolna) urządziła przedstawienie amatorskie w sali Domu Narodowego. Na całość złożyło się:słowo wstępne. „Bezrobocie kowali" „Stanko powstaniec" sztuka w 3 aktach, osnuta na tle powstania. Czysty zysk przeznaczono na kupno przyborów sportowych.

Grodno Hufiec męski jest w stanie reorganizacji. Drużyny żeńskie w liczbie dwóch pracują normalnie. Teren jest dobry ale daje się odczuwać brak instruktorów.

Grodziec. W ub. piątek odbyło się doroczne ogólne zebranie członków K. P. H. Obrady rozpoczęły się odczytaniem sprawozdań Zarządu, skarbnika i komisji rewizyjnej. Staraniem Koła w roku ub. wysłano na kolonje letnie 28 druhen do Woli na

Śląsku i 32 druhów do Łękawy, gdzie młodzież przebywała po 4 tygodnie w 2 partjach. Następnie sprawiono dla drużyn warsztat introligatorski i guzikarski, dwa namioty oraz różne przyrządy dla ćwiczeń lekkoatletycznych, jak również zaprenumerowano różnego rodzaju pisma ilustrowane, o treści harcerskiej jak i ogólnej. Prócz tego Koło na swój koszt kształci w gimnazjum jednego harcerza.

Inowrocław. Hufiec męski liczy obecnie 229 chłopców zorganizowanych w 5 drużynach. Istnieje również drużyna Wilcząt (41 chłopców) przy szkole powszechnej. Pozatem do Hufca męskiego należy gromada Włóczęgów Kujawskich w liczbie 7 członków. Dalej istnieje sprawnie działające K. P. H. oraz Koło Starszych Harcerzy, które stale się rozwija. W okolicach Inowrocławia istnieją drużyny samodzielne np. w Kruszwicy im. Piasta licząca 18 druhów w Gniewkowie i. t. d.

Kraków. Poziom pracy harcerskiej podnosi się stale. Daje się zauważyć wzrost liczby chłopców starszych powyżej lat 16-tu Komenda Chorągwi Żeńskiej liczy 823 druhny w 39 drużynach i 23 instruktorki. Komenda Chorągwi Męskiej 1449 harcerzy w 58 drużynach.

Ostrowiec. Staraniem 5 m. Ostr. dr. im. ks. J. Poniatowskiego sprowadzono z Poznania przezrocza i tablice przeciwalkoholowe. Odbyły się 3 odczyty dla dorosłych w Ostrowcu i Starachowicach. W odczycie uwzględnił opiekun 5 m. Ostr. i komendant hufca w Starachowicach d-h Józef Wiechęć statystykę sporządzoną przez siebie w szkołach powszechnych w Ostrowcu.

Odbędzie się jeszcze kilka odczytów w Ostrowcu i okolicy. Szczegóły potem podamy.

Czy inne drużyny pracują podobnie?

W miesiącu wstrzemięźliwości 5 m. Ostr im. ks. J. Poniatowskiego sprowadziła z Poznania przezrocza i tablicę do odczytu przeciwalkoholowego. Zajął się tem opiekun drużyny, były komendant, dh Józef Wiechęć, sporządzając statystykę używania alkoholu wśród dzieci tut. szkół powszechnych. Ankieta dała wprost przerażające dowody, że alkohol to wróg poważnie grasujący na tym terenie. Na 1019 dzieci (od kl. III) tylko 5% nie zna smaku alkoholu. Są takie, które piją codziennie i kupują wódkę dla siebie. Urządziliśmy 2 odczyty w Ostrowcu, 1 w Starachowicach i 1 w Denkowie.

Ponieważ wstęp był bezpłatny lub 5 gr. drużyna poniosła pewien deficyt, lecz mamy moralne zadowolenie i przekonanie, że głos przestrogi, zwrócenie uwagi na tak nader ważną sprawę, nie będzie głosem na puszczy, a i inne drużyny pójdą naszym śladem.

Za pomoc okazaną nam w tej sprawie składamy podziękowanie p. Wł. Dziarmagowskiej, p.p. J. Stępniowi, Wiąckowi i dhowi R. Mirowskiemu.

J. P.

Pakość. W dniu 7 lutego b. r., obchodziła drużyna im. Piasta dziesięciolecie swego istnienia. Obchód rozpoczął się uroczystem nabożeństwem, z okolicznościowem kazaniem. Po nabożeństwie pochód ruszył na cmentarz, by złożyć hołd poległym harcerzom; złożono na ich grobach wieńce. Wieczorem odbyła się wieczornica.

Drapieżny Kruk.

Piastów pod Warszawą. Straż pożarna w Piastowie rozwija się szybko i stale. Korpus straży liczy obecnie 37 wyćwiczonych i umundurowanych strażaków, a nadto 30 członków harcerskiej drużyny pożarnej.

Przemyśl. Jak wynika z nadesłanego nam sprawozdania, H. K. S. „Czuwaj” pracuje bardzo intensywnie nad swojem technicznem wyrobieniem i stale się rozwija. Działalnością Klubu kierował Wydział, składający się z 15 osób. Klub składał się z następujących sekcyj: 1) piłki nożnej, 2) lekkoatletycznej, 3) wodnej, 4) szachistów, 5) gier i zabaw, 6) zimowej, 7) wycieczkowej. Inwentarz klubu przedstawia się względnie dobrze, najlepsze wyekwipowanie posiada tylko sekcja Piłki Nożnej. Sekcja Piłki Nożnej w całym szeregu swoich występów otrzymała bardzo dodatnie wyniki i pochlebne wzmianki na łamach prasy. Sympatycznym Czuwajem naogół słabo interesują się władze harcerskie oraz K. P. H. Dużą pomoc zyskuje natomiast Klub od wojska, od miejscowego D. O. K. Z prasą i władzami sportowemi żyje „Czuwaj“ w zgodzie.

Radom. Pod kierunkiem instruktora pożarnictwa druha Ig. Urbańskiego odbyły się kursy pożarnicze, na które uczęszczało 44 harcerzy. Do egzaminów stanęło 24, którzy ogólnie wykazali dobre postępy. Na szczególne wyróżnienie zasługiwali druhowie: Czernik Henryk, Klahowicz Wacław i Łęcki Feliks. Po odczytaniu wyników z egzaminu przez druha komendanta chor. M. Kołowrockiego i po przemówieniu instruktora, który w imieniu Okręgowego Związku Straży w Radomiu życzył drużynie harcerskiej dalszej owocnej pracy na polu pożarnictwa, odśpiewano na zakończenie uroczystości Rotę.

Suwałki. Suwałki liczą 5 drużyn męskich i 4 żeńskie (jedna gimnazjalna jest w zawieszeniu). Hufiec żeński prowadzi druhna Wydrówna, hufiec męski druh ks. Wierzbowski. Praca idzie naogół dobrze, ma charakter wewnętrzny. W Sejnach istnieją dwie drużyny: jedna męska, a druga żeńska. Mają podobno do nas napisać o sobie.

Sosnowiec. Od dnia 5 b. m. rozpoczęły się w państwowej szkole rzemieślniczej kursy praktyczne dla harcerzy (ślusarstwo i stolarstwo). Kursy odbywać się będą w poniedziałki i piątki każdego tygodnia.

Co mi się udało wytropić.

W Wileńskiej chorągwi jedna z drużyn męskich na obozie w Tatrach wytyczyła drogę na szczyty i porobiła drogowskazy w miasteczku.

Na Kaszubach inna drużyna zapraszała Kaszubów do swego ogniska, żyła z nimi bardzo serdecznie, notowała przejawy miejcowej kultury, zbierała dane o handlu i przemyśle.

Przed rozstaniem w obozie przy ostatniem ognisku złożyła braterskie przyrzeczenie nieustawania nigdy w pracy.

Śliczny ewangieliczny, dobry uczynek zrobiły druhny w Zdołbunowie na Trzech Króli. Jak w przypowieści biblijnej rozeszły się po krańcach miasta i ze wszytkich opłotków zebrały najbiedniejsze dzieci. Zebrały ich 217 i dla nich urządziły gwiazdkę w drużynie. Ślicznie zrobiły zabawę „w błędnego rycerza".

Z życia Trójki Wejherowskiej.

III-cia W. M. D. H im... H. Dąbrowskiego została założona 27.III 1921 roku. Z początku do niej należeli uczniowie I-ej i II-giej klasy gimnazjum, lecz z biegiem czasu, zaczęli do niej należeć i ze szkoły wydziałowej, oraz Preparandy nauczycielskiej. Nie była to już drużyna gimnazjalna, lecz mieszana.

Trwała ona w takim stanie do 1924 r. W tym czasie utworzono I-szy kurs seminarjum męskiego, wówczas III-cia drużyna zostaje zamienioną na drużynę seminaryjną, i należą do niej uczniowie seminarjum. Składa się ona z 48 członków, w tem 5 wywiadowców, 26 młodzików i 17 bez stopnia.

Opiekunem drużyny jest p. pr. Urbański, któremu drużyna zawdzięcza swój dobry rozwój. Zbiórki zastępów odbywają się raz w tygodniu, tak samo i drużyny. O ile jest ładna pogoda, drużyna wędruje do pobliskiego lasu i tam ćwiczy się w tropieniu i podchodzeniu, gdy zaś dni bywają pochmurne, wówczas idziemy do olbrzymiej sali gimnastycznej i ćwiczymy się laskami, lub uprawiamy rozmaite gry jak: kozak i tatarzyn i wiele innych. Drużyna posiada izbę harcerską. Dotychczas była ona w posiadaniu monterów, którzy przeprowadzali elektryczność w gmachu szkolnym, lecz dzisiaj jest już wolną i staramy się ją przyprowadzić do takiego stanu, żeby naprawdę wyglądała na izbę harcerską. *Stary Wilk.*

Do wyboru jako nagroda.

Abżołsowski. Lotnictwo w wojnie współcz.
Berg. Wycieczki Krajoznawcze.
M. Buyno Arct Koledzy (oprawne)
Glass. Książeczka Harcerza.
Gibes. Obozownictwo.
Garczyński O Władzę nad błękitami.
Łoś. Zasady ortografji polskiej.
Mączyński. Boje Lwowskie (2 tomy)
Mickiewicz. Pan Tadeusz (nowe wyd.).
Michałowicz. Polska Literatura Romantycz.
Marcinkowski. W upalnem Sercu Wschodu
M. Orłowicz. Ilustrowany Przewodnik po Ziemi Kaszubskiej.
M. Orłowicz. Ilustrowany Przewodnik po Spiżu i Orawie.
M. Orłowicz Ilustrowany Przewodnik po Wojew. Śląskim.
M. Orłowicz. Ilustrowany Przewodnik po Mazurach, Prusach i Warmji.
J. Orłowicz. Od Dubienki do Racławic (opr.)
J. Orłowicz. Wódz Narodu (opr).
Sienkiewicz. W pustyni i puszczy.
Skaprowskoja. Wśród dziejowej zawieruchy.
Sikorski. System Linga.
Przerwa-Tetmajer. Na skalnem Podhalu.
Wayda. Pod krzyżem południa.
O. J. Wiśniewski. Katolicka etyka wychow.
„ „ Około kultu mowy ojcz.
W. Woyna. Modelarstwo Lotnicze.
K. Wojciechowski. H. Sienkiewicz.
„ Wielcy pisarze polscy.
H. G. Welss. Historja Świata.

KĄCIK DLA WILCZĄT.

Dzieje naszej gromadki.

Opowiedział jeden z piątki.

5. Nowe zuchy. Ciężkie chwile. Nasza praca.

Pewnego dnia, a było to już wówczas, gdy mieliśmy poza sobą dwie wycieczki zamiejskie i sygnalizowaliśmy wprawnie tak alfabetem semaforycznym, jak i strzeleckim — Wilczyca przyszła na zbiórkę z dwojgiem siedmioletnich dzieci i przedstawiła je nam, jako nowych członków gromadki. Nowy chłopiec nazywał się Edek, był bardzo silny i wysoki — a co najważniejsze posiadał wielką, czarną, trochę uszkodzoną, ale zawszeć prawdziwą pochwę od oficerskiej szabli tatusia, dziewczynka—siostra Edka, nosiła imię Irki i w przeciwieństwie do brata odznaczała się bardzo niskim wzrostem. Oboje odrazu zaprzyjaźnili się z dawnymi członkami gromadki, i zżyta piątka zmieniła się w zżytą siódemkę, bawiąc się coraz lepiej, ładniej i weselej. Aż dnia któregoś prysło nasze życie beztroskie—Edek i Irka przyszli na zbiórkę z zaczerwienionemi od łez oczami—a Wilczyca posępna i smutna. Zdziwieni przykrą niespodzianką, patrzyliśmy pytającym wzrokiem na naszą Wilczycę.

— Źle jest dzieci — powiedziała wówczas—wróg ogarnia coraz szersze przestrzenie naszej ziemi. — Wojsko nie może wytrzymać przeważającej siły wroga.

— Nasz tatuś jest ciężko ranny—wyszeptała z płaczem Irka.

— Jest źle—powtórzyła Wilczyca.

— Więc co?—zawołał nagle Zbyszek — mielibyśmy zginąć? Nigdy! — Wszyscy pójdziemy bronić naszej Ojczyzny.

Wszyscy — postanowiła gromadka.

Nawet mały Jasiek wyszeptał — „wszyscy" —i z wielkim zapałem zaczął dąć w gwizdek, pragnąc wygrać na nim pobudkę bojową.

Rozpogodziło się oblicze Wilczycy— usiadła, przytuliła do siebie płaczącą Irkę i powiedziała:

— Tak dzieci, wszyscy, nawet wy pójdziecie bronić Ojczyzny.

— Będę śtsielał — cieszył się Jasiek.

— Będę strzelał dzień i noc — wtórował Franuś.

— A ja pójdę na bagnety — postanowił Edek.

— My wszystkie będziemy skubać, szarpać i opatrywać rannych— wołały dziewczynki.

Tylko Zbyszek nic nie mówił, szare jego oczy nabierały niezwykłego blasku, a usta zacinały się w niemem postanowieniu — czynu.

— Cóż będziesz robił, Zbyszku?— zapytała Wilczyca.

— Ja, Wilczyco, jeszcze nie wiem. Przecież rozumiem, że nie mogę strzelać, bo nie udźwignę karabinu. A strzelać z procy lub z łuku, to nie na teraz zabawka. W każdym razie, Wilczyco — pracować będę!

Z podziwem patrzyły dzieci na Zbyszka—więc karabin naprawdę taki ciężki, że nie udźwignie go silny i zręczny Zbyszek? Więc naprawdę trudno jest strzelać? Cóż więc będą robiły?

— Zbyszek ma rację—powiedziała Wilczyca, żaden z chłopców karabinu nie udźwignie, żaden nie będzie mógł strzelać. Również ani jedna z dziewczynek nie pójdzie opatrywać rannych, bo ma za mało sił i nic nie umie. Szarpi

teraz nikt nie używa. Martwicie się, że nie będzie dla was roboty? Oho! Ileż jeszcze jej będzie. Narazie poradzę Wam jedno. Każde z Was weźmie sobie parę domów w mieście, codziennie będzie obchodzić wszystkie mieszkania w tych domach i zbierać gazety z poprzedniego dnia. Zebrane przez Was gazety będziemy pakować i wysyłać żołnierzom na front. Nie macie pojęcia ile znaczą dla żołnierza na froncie prawdziwe wiadomości. Nieraz nie mając wieści z kraju, poddają się żołnierze niepewności i tęsknocie—te, słabszych duchem mogą zepchnąć z drogi obowiązku. Upadek ducha zawsze jest złem, szczególniej zaś teraz, gdy tylko, tylko wielką odwagą i dzielnością możemy pokonać wroga.

— A więc zbieramy dużo gazet— prawda?

— Tak, tak, Wilczyco! Naturalnie.

— A ja, Wilczyco — powiedział Zbyszek— mam dużo książek o bohaterach, wszystkie je wyszlę żołnierzom, aby nie tracili odwagi, a naśladowali bohaterstwo. I to coś znaczy — prawda, Wilczyco?

— Naturalnie, Zbyszku.

— Później wymyślimy, co jeszcze robić — szepnęła Hanka. A na razie po gazety, kto zbierze więcej!?

Krótsza niż zwykle była zbiórka dnia tego, wszyscy spieszyliśmy się do naszych nowych obowiązków.

ZUCHOWE NAPOJE.

Nowina, to nowina,
Zuchy nie piją wina,
bo od wina
łeb siwieć poczyna!
A piwa? Zuchy nie piją piwa,
bo od piwa
łeb się kiwa!
A wódki? Zuchy nie piją wódki,
bo od wódki
rozum krótki.
A wody? Zuchy lubią wodę,
bo od gotowanej wody
każdy zuch jest zdrów i młody.
A mleka? Zuchy lubią mleko,
chciałyby, by tego mleka
była cała, wielka rzeka.

Szarada — Pobudka.

Wiwat całe! Pierwsze—drugie
Odbywamy ciągle długie,
Czy wiatr, zimno, deszcz czy susza
W zdrowem—ciele zdrowa dusza!
Dalej raźno, naprzód druhy
Na wycieczkę pójdą zuchy!
Nie boimy się deszczu, słoty,
A gdy błyśnie promień złoty,
W trzeciej—drugiej się odbije—
Rzucim precz ubranie, kije,
Wykąpiemy się wspaniale
I znów pójdziem w dal wytrwale!

Dobra rada

Nie wiem dlaczego, ale tak się od najdawniejszych czasów dzieje, że chłopcy bardziej są niszczycielscy, niż dziewczęta, to też to, co chcę tu powiedzieć odnosi się do Wilczków raczej niż do Zuchów. Czyście, Wilczaki drogie, nigdy nie zrobili czegoś podobnego, jak stłuczenie garnka lub talerza, złamanie nogi od krzesła, czy stołka, lub też poprostu zrobienie sobie porządnej dziury w ubraniu.

Niezawodnie się to wam zdarzyło i jakkolwiek jako przyszli harcerze i ludzie odpowiedzialni powinniście się starać mieć trochę rozwagi i opanowania, to jednak najgorsze zło nie jest w zrobieniu czegoś podobnego, lecz w ukrywaniu tego. Nieraz chłopak, zbroiwszy coś, stara się to ukryć, boi się przyznać i przez parę tygodni lub dłużej chodzi jak struty, obawiając się wykrycia swej psoty lub szkody. Nie chce mu się jeść, nie może się ani uczyć, ani bawić porządnie, w nocy nawet nieraz miewa straszne sny.

Jeśliście coś podobnego przechodzili, wiecie, jakie to ciężkie i przygnębiające.

To też nigdy nie narażajcie się na coś podobnego. Przyznajcie się natychmiast, a zobaczycie jak będzie wam lekko i przyjemnie. Jeśli nawet z początku rozgniewają się na was, to potem ocenią waszą prawdomówność i mieć będą do was większe zaufanie.

Więc pamiętajcie przyznać się zawsze, a przedewszystkiem, co najlepsze, starać się nie robić nic takiego, do czego się przykro przyznawać.

Czuwajcie *A. R.*

JURKEK ZIENKIEWICZ.

Ze wspomnień Krysi Kryniczanki

zucha IV przyg. W. Ż. Dr. (27 W. Ż. Dr. H.).

I List Krysi do drużyny.

Berlin, dn. 29 X. 1924 r.

Kochane Druhny! Bardzo się na Was gniewam, żeście nie odprowadziły mnie na stację, bo chociaż było i tak wielu odprowadzających— ja marzyłam o tem, że do ostatniej chwili nie rozstaniemy się z sobą. Tymczasem — krótkie pożegnanie w mieszkaniu Jurka i koniec. Niedobre jesteście, druhenki! Mogłabym się długo gniewać na Was, ale jak na dobrego zucha przystało — przebaczam Wam wszystko — pod warunkiem, że się poprawicie.

Siedzę w tej chwili na dworcu w Berlinie—piszę do Was i popijam kawę. Nie macie pojęcia, co za okropna lura, w Polsce niktby takiej nie pił, tutaj wszyscy oblizują się ze smakiem. W bufecie oprócz tej lury, piwa i pierników nic nie można dostać. Co za brak smaku u Niemców. Pić to okropne gorzkie piwo i to jeszcze z piernikami! Jestem zła, a Jurek smutny i przygnębiony, stroni od kolegów i rozmawia tylko ze mną. Kilka godzin byliśmy w Berlinie — mówię Wam jest to strasznie wielkie miasto, dużo większe od Warszawy, ruch piekielny. Berlin nie podobał mi się wcale. Ulice podobne do ulicy, dom do domu — wszystko w takim specjalnie niemieckim charakterze. Jurkowi, miasto też się nie podobało—mówi, że to tu powstała kiedyś myśl o rozbiorze Polski i że nie lubi Berlina i Niemców. Mówiłam mu, że jako harcerz powinien wszystkich kochać, ale on spojrzał na mnie z pod oka i powiedział takim lekceważącym tonem, że aż chciało mi się płakać: „Et, dzieciak z ciebie Krysiu"! A przecież niemieccy harcerze pewnie nas kochają.

Interesuje Was pewnie przebieg naszej podróży do Berlina? Otóż była zupełnie niezła. W naszym przedziale oprócz pana naczelnika Kielskiego, odwożącego wybranych z gimnazjów polskich uczniów do liceum w Nancy, przyszłych liceistów i mnie nie było nikogo. Z Warszawy wyjechaliśmy koło 22-ej—jechaliśmy przez Łódź, Kalisz, Ostrów, a po 8-iu godzinach podróży przybyliśmy do Poznania, gdzie przyłączył się do nas jeszcze jeden liceista. W godzinę potem byliśmy na granicy. Polska straż celna z wrodzoną jej rycerskością uwierzyła nam na słowo, że kontrabandy nie wieziemy—za to Niemcy dokumentnie przetrząsnęli nasze rzeczy—no i oczywiście przyznać musieli ze wstydem, że nic prócz niezbędnych rzeczy nie wieziemy.

Przez chwilę tylko bałam się o los kilowej tabliczki czekolady, którą Jurek dostał na odjezdnem z Warszawy od swego zastępu, zwanego Kakadeczem — bo Niemcy podobno czekoladę ogromnie lubią. Po przejechaniu granicy zasnęłam i obudziłam się dopiero, gdy dojechaliśmy do Frankfurtu. Całą drogę z Frankfurtu do Berlina spędziłam na gadaniu z Jurkiem. Jurek jest przygnębiony, lęka się Francuzów i Nancy i ogromnie żałuje, że zgodził się rzucić kochaną szkołę i dobrych kolegów — pocieszam go, jak mogę, bo myślę, że Francuzi dobrze się odniosą do naszego Jurasa. Martwi go to, że nie zna języka, ale myślę, że się prędko nauczy tem bardziej, że będziemy uczyli się razem. Zapomniałam powiedzieć, że ogromnie

pokłóciłam się z Jurkiem zaraz po wyjeździe z Warszawy.

Jurek twierdził, że wszyscy odprowadzający (70 osób!) odprowadzali jego—ja oczywiście nie mogłam się na to zgodzić, bo przecież wiem dobrze, że wszyscy obecni na dworcu harcerze z 17 W. M. Dr. H. na czele z Dżordżesko, który namalował mój śliczny portret—przyszli się ze mną pożegnać, a przypuszczam, że także większość ze znajomych.

No już dosyć się nagadałam. Całuję Was z całej siły! Piszcie!

Wasza Krysia.

Drużyna Wilcząt w Sokalu.

Nieraz łamaliśmy sobie głowę, czemby zająć chłopców, którzy nie mają jeszcze lat dwunastu, a siedzą w drużynie. Przygotować 8 letniego chłopca na młodzika, aby później miał czekać, aż ukończy lat 11 (gdyż wtenczas może egzamin zdawać), to trochę za wiele czasu i niema sensu.

No cóż?... Ale niedługo suszyliśmy sobie głowę, bo oto jednego pięknego dnia, wpadła nam do ręki książka Baden Powella p. t. „Wilczęta", która nas z kłopotu wybawiła. Przetrząsnąwszy ją na wszystkie boki, postanowiliśmy założyć zastęp „Wilcząt". Na najbliższej naradzie drużyny, poddano projekt założenia tegoż zastępu, który to projekt ku wielkiej radości został jednogłośnie przyjęty.

W najbliższych dniach urządzono ku wielkiej radości malców, pierwszą zbiórkę na błoniach za Bugiem. Ale tu nowy sęk... Wszystkie prawie ćwiczenia i zbiórki wilcząt, polegają na grach i zabawach, w trakcie których uczy się chłopców wielu dobrych i pożytecznych rzeczy. Ale bawić się z malcami, zniżyć się do nich, aby razem z nimi wywracać koziołki, łazić tu i tam nie każdy potrafi, choć to się na pierwszy rzut oka wcale trudnem nie wydaje.

Zaczęto teraz szukać odpowiednich instruktorów. Ten nie chce (za młode pewnie dla niego towarzystwo), ten znowu mówi, że nie potrafi (biedny!) tamten niema odpowiednich zdolności na to i t. d. i t. d. Po długich trudach znaleziono odpowiednich „łazików", którzy ujęli ster nad rozbawioną gawiedzią.

Całe księgi trzebaby spisać, aby choć pobieżnie przedstawić pierwsze zbiórki, wycieczki, zabawy i nauki. Wiele trudu i pracy kosztowało nas przyzwyczajenie chłopców do posłuszeństwa i karności, tak niezbędnej rzeczy w naszem harcerstwie. Trzeba wszystkim razem i każdemu z osobna tłumaczyć, że tego nie wolno, a to robi się tak a tak, że buciki wilcząt mają być czyste, że nie śmie brakować żadnego guzika. Nie wolno się przezywać i bić się, a na ulicy grać w piłkę.

Ciężko i powoli to szło, ale przecież pocieszaliśmy się, że nasz trud nie idzie na marne. Z każdym dniem chłopcy przywiązywali się do zastępu, zaczęli powoli zapominać o foodbalu na błoniach, a nawet nieraz prosili, aby urządzić z nimi zbiórkę. A poszło to tem lepiej, że zastępowi porozumiewali się często z rodzicami malców.

Zbliżył się 3 maja, w którym to dniu wilczęta miały publicznie wystąpić, bo dotychczas, to jak nie w pobliskim lasku, (3 klm. od Sokala) to na błoniach nad Bugiem wyprawiali swoje harce, a w mieście rzadko kto ich widywał, W uroczystości mógł brać udział, kto posiadał mun-

durek. Ku wielkiemu zdumieniu wszystkich stanęło 18-tu wilczków w pełnem umundurowaniu, rozweselonych, radosnych i z jakiemś wewnętrznem zadowoleniem w duszy, jakie sprawiał im ten mundur.

Aż miło robiło się na sercu, gdy patrzało się na tę gromadkę równo i zgrabnie w jeden krok maszerującą. Głowa do góry, piersi naprzód, brzuch w tył podany. Pasek spuszczony dodawał powagi i miny marsowej.

Punktem kulminacyjnym w tamtegorocznej pracy wilcząt była wycieczka z nocowaniem pod namiotami, w pobliskim lasku. Cały miesiąc nie mówiono o niczem innem, tylko o tej wycieczce. Nie mogli prędko zapomnieć, o tak miłem ognisku, o tem, jak to plutonowy trzy razy zaczynał gawędę, nim ruszył. Nie zapomnieli nocnej czaty, która za najmniejszym szelestem alarmowała cały obóz, ani też tej herbaty przez siebie sporządzonej z domieszkami szpilek i liści. Czyż można bowiem zapomnieć wrażenia z pierwszej nocnej wycieczki? Nie!..

Dziś już drużyna liczy 24 członków, podzielonych na 2 zastępy. Drużyna jest pod protektoratem I S. L., której płaci roczną daninę w postaci 9—12 chłopców. Jedni z drużyny ochodzą (przeważnie wychodzą z gimnazjum na wyższe studja, dlatego opuszczają Sokal), a drudzy, już przygotowani (z wilcząt) wstępują do drużyny, tworząc odrazu nowy zastęp. *„Sroka”*

Z POLSKI.

Puszcza Żeromskiego. Ministerstwo rolnictwa postanowiło nazwać puszczę Jodłową w górach Świętokrzyskich „puszczą Żeromskiego”. Jest to piękne i trwałe uczczenie naszego wielkiego pisarza, który tamtejsze góry i lasy gorąco ukochał i w dziełach swoich po mistrzowsku opiewał.

„Ogniwo Wojdatta“. Pułkownik polski Wojdątt wynalazł nowy system baterji elektrycznej, nazwany „Ogniwem Wojdatta“ dający stały prąd i zastępujący w zupełności akumulatory, których użycie połączone jest ze znacznym kosztem. Baterje Wojdatta będą niezwykle tanie. Przyszłość tego wynalazku jest wielka, zwłaszcza w zastosowaniu do radio.

Zegar w Kaliszu. W Kaliszu na wieży ratuszowej umieszczono nowy, wykonany przez firmę kaliską zegar. Zegar ten jest prawdziwem arcydziełem, waży blisko 60 centnarów, tarcze świecące w nocy mają średnicę 3 metrów, wskazówki ważą 42 kg. a długość wskazówki minutowej równa się wysokości mężczyżny średniego wzrostu. Dzwony bronzowe ważą 400 kg., cały zegar jest wprowadzony w ruch za pomocą trzech ciężarów wagi 270 kg., które należy nakręcać raz dziennie elektrycznie, lub też ręcznie.

ZE ŚWIATA.

Armje europejskie. Według danych biura statystycznego Ligi Narodów armje państw europejskich posiadają na 450,000,000 mieszkańców razem 3.797 000 żołnierzy i oficerów. Najsilniejszą armję ma Francja 760,500, dalej Rosja 698,500, Anglja 593,000, Polska 249,000, Hiszpanja 222,000, następnie Rumunja, Włochy, Jugosławja, Belgja i Niemcy.

Formalny traktat przyjaźni. Rząd Stanów Zjednoczonych zaproponował Rządowi Polskiemu zawarcie formalnego traktatu konsularnego i handlowego pomiędzy Ameryką a Polską, któryby zastąpił obowiązujący dotąd tymczasowy traktat z roku 1921. Jednocześnie Rząd Amerykański wniesie projekt traktatu, noszącego nazwę: „Formalnego traktatu przyjaźni“.

Nowożytny wieczny tułacz Różne upodobania mają różni ludzie w XX wieku. P. Seripps wydawca 28 dzienników oraz właściciel wielu drukarni i papierni w Ameryce, stary bogacz i dziwak od 10 lat jeździ na swym wspaniałym jachcie bez przerwy po morzach i oceanach. Statek ten przebywa olbrzymie przestrzenie wodne, a tylko rzadko zatrzymuje się dla odebrania i wysłania poczty. Seripps ma z sobą wielką i cenną bibljotekę, ale ponieważ ma osłabiony wzrok, czytają mu książki, przedewszystkiem filozofów greckich, jego trzej sekretarze.

Odpowiedzi Redakcji.

Dhnie Z. Tymińskiej. Jak to dobrze, że V-ka odważyła się przesłać trochę wiadomości o sobie. Bardzo dziękujemy i prosimy o jeszcze.

Dh. Władysławowi Danileckiemu z Rumunji. Wielką i prawdziwą przyjemność zrobił nam Druh swoim miłym, serdecznym listem, i bardzo, bardzo zań dziękujemy. Artykuł umieścimy i prosimy o inne. Wysłaliśmy list do Was. Czuwaj!

Hufcowi Harcerzy Polskich na Bukowinie. Dziękujemy bardzo za Wasz miły i serdeczny list. Cieszymy się, że podoba Wam się „Harcerz" i że macie dla niego tyle sympatji. Numery, o które prosicie, będą Wam wyslane niezwłocznie. Napiszcie, czy je otrzymaliście. Przesyłamy Wam bardzo serdeczne pozdrowienie oraz braterskie „Czuwaj".

Sprostowania.

W artykule „O radjoodbiornikach" St. W. Bukowskiego w № 8 „Harcerza" w pierwszej szpalcie na str. 102 w ósmym wierszu od dołu powinno być słowo „tylko" zamiast mylnie wydrukowanego słowa—„nietylko".

W № 8. „Harcerza" z dnia 28. 2. 26 r. w spisie poległych za Ojczyznę druhów z 39-ej W. D. H. mylnie wydrukowano nazwisko ś. p. druha Andrzeja **Zawodzkiego**,

ODWAŻNY OLOMO.

MASARU — CHYTRY WĄŻ. (C. d.)

— Olomo, gdzie jest mutra do przykręcania?—zapytał. Twarz Oloma była nieruchoma, bez wyrazu i biała jak ściana.

— Gdzie jest... gdzie...?

— Gdzie mutra pytam?

Olomo trwał w milczeniu. Wiedział on dobrze, że narzędzie pozostało w pomieszczeniu przeznaczonem na garaż, lecz nie decydował się przyznać do tego. Liczył, że mutra okaże się potrzebną w drodze i umyślnie nie zabrał jej. Nie chciał, aby jego pan był narażony na niebezpieczeństwo, jeżeli on może go uchronić od tego, a jeszcze mniej miał ochotę samemu się narażać. Nasłuchał się opowiadań o Masaru i perspektywa spotkania się z nim wcale go nie nęciła.

— To jest potworne niedbalstwo z twojej strony, aby zapomnieć mutry!—rzekł groźnie Heathfield.

— O tak, straszne niedbalstwo — potwierdził, jąkając się, Olomo.

W końcu udało się podinspektorowi jako tako doprowadzić maszynerję do porządku i puszczono się w dalszą podróż. Dwukrotnie jeszcze coś się psuło w motorze i noc już zapadła, gdy zbliżyli się do wioski Masaru, składającej się z szeregu glinianych lepianek, krytych trzciną. Heathfield był zły, albowiem liczył, że stanie na miejscu znacznie wcześniej. Szef jego wyraził był listownie przekonanie, że Masaru ukrywa swoje dochody i że dobrze byłoby móc ustalić faktyczny stan rzeczy.

Masaru przyjął gościa bardzo uprzejmie, śmiejąc się i zacierając wielkie i tłuste ręce. Postawiono przed nim i przed Olomo jedzenie. Po skończonej uczcie gospodarz i gość zasiedli na ławach przed wejściem do głównej chaty i rozpoczęła się wielce dyplomatyczna rozmowa. Kwiecistym stylem Masaru dziękował za wielki zaszczyt, jaki go spotkał z powodu odwiedzin oficera, Heathfield zaś również odpowiedział komplementami, ale wyrażał się znacznie mniej poetycznie.

— Wodzu — rzekł w końcu — wszak posiadasz bardzo liczne stada bydła? (W oddali dostrzegł wielką ilość pasącej się trzody na trawie).

Masaru wzniósł dłoń do góry.

— Przeciwnie — odpowiedział głosem bliskim płaczu — mało mam i lichego gatunku; doprawdy jestem zupełnie biedny. Przewidywał podnie-

sienie daniny i był przygotowany walczyć przeciw temu.

— Wielka ilość padła od zarazy — ciągnął dalej — jestem prawie zupełnym nędzarzem.

— Dlaczego wobec tego nie złożyłeś raportu o szerzeniu się zarazy, jak tego wymaga prawo? — spytał krótko Heathfield.

Masaru spostrzegł, że popełnił błąd i próbował znaleść inną wymówkę.

— Lwy — rzekł — pożarły znaczną liczbę.

— Lwy — wykrzyknął podinspektor i oczy zabłysły mu na myśl o możliwości polowania. — Czy w tej okolicy są lwy?

— Wczoraj w nocy cztery młode woły zostały mi porwane i to nadomiar nieszczęścia, śliczne woły, młode i tłuste.

— Czemu, o wodzu, nie zastrzeliłeś lwów? — zapytał Heathfield.

Masaru nic nie odpowiedział.

— Czy nie sądzisz, że lwy prawdopodobnie wrócą tej nocy? Chętnie zapolowałbym na nie.

— Boga mi — rzekł Masaru — z pewnością zjawią się znowu. Pan ma dobrą broń, a moje zuchy przygotują panu zerybę, czyli ogrodzenie, skąd można będzie strzelać.

— Dobrze — rzekł podinspektor — W życiu swem jeszcze nie upolowałem lwa, a to stanowi ambicję każdego młodego człowieka we Wschodniej Afryce.

Oczy Masaru błysnęły pod ciężkiemi brwiami.. Wizyta podinspektora była dlań niespodzianką i mogła dać niepożądane wyniki, lecz skoro gość zainteresował się polowaniem na lwy, zamiast liczeniem bydła, wszystko mogło się skończyć dobrze.

Na samo słowo — lwy — dreszcz przeszył ciało Oloma.

— O panie — rzekł — dziś w nocy nie możesz polować na lwy, jesteś zmęczony podróżą i nie będziesz mógł strzelać dobrze.

— Głupstwo — odparł Heathfield — Podobna okazja nie zdarza się codziennie.

— Ale o panie, zapomniałeś, że ja jestem bardzo chory. Jakże będę mógł walczyć z lwem?

— Olomo — rzekł surowo podinspektor — ty wszystko zwalasz na karb choroby. To proste, boisz się!

(D. c. n.)

WARUNKI PRENUMERATY

tygodnika „HARCERZ".

Rocznie wraz z przesyłką	28 zł.	Kwartalnie z przesyłką . . .	7.— zł.
Półrocznie „ „ „	14 „	Egzemplarz pojedyńczy . .	0.50 gr.

Zmiana adresu 50 groszy.

Zalegającym z prenumeratą więcej jak dwa tygodnie, pisma wysyłać nie będziemy.

ADMINISTRACJA HARCERZA

Centralna Komisja Dostaw.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Boduena 4 m. 1.

Wydawca: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* Redaktor *T. Uhma*

Druk. p. f. „LECH", Sp. z o. o., Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 403-66